

268

Nowy dyrektor teatru Narodowego, Kazimierz Dejmek, wyspecjalizował się w okresie swojej dyktury łódzkiej w przenoszeniu na scenę tekstów z dalszej i bliższej przeszłości, nie mających kształtu teatralnego. Po „Żywocie Józefa“ skomponowanym na tie pism Reja, Dejmek opracował „Historię o chwalebny Zmartwychwstaniu“, osnutą na tie średnio-wiecznych kronik duchownego polskiego.

Brunona Jasińskiego, „Słowo o Jakubie Szeli“, którego prapremiera odbyła się w Teatrze Narodowym, to trzecia tego typu adaptacja sceniczna Dejmka. Jasiński w poemacie tym, uzupełnionym przez niego rapso-dem dramatycznym „Rzecz gromadzka“, posługuje się sprawą chłopca pańszczyźnianego Jakuba Szeli, który w połowie wieku XIX-go stanął na czele krwawych buntów chłop-skich w Rzeszowszczyźnie, jako kan-wa i pretekstem. Nie licząc się z prawdą historyczną, opowiada się za bohaterem swego utworu, ukazuje jego czynny jako tragiczny skutek układu społecznego, który chłopca od-dawał w całkowitą niewolę pana, ska-zywał go na głód, nędzę, ponocwier-kę. Dejmek wpiął w tekst Jasiń-skiego fragmenty z Szymonowicza, z Mickiewicza, Zeromskiego i Krasin-skiego. „Oskarżam“ Jasińskiego zo-stało jak gdyby podbudowane: podbu-dowa ta staje się dla widza dowodem, że Jasiński nie był w swej posta-wie, wymierzonej w panów i szlach-tę, samotny i odosobniony.

Zmysł reżysera i inscenizatora zo-stał zrealizowany w formie, z jaką od długich lat niemal nie stykaliśmy się w naszych teatrach. Zaczniemy od strony wizualnej. Scenografia Andrze-ja Stopki, stylizowana, ukazująca nie-mal równocześnie, w tych samych ramach i wieś, jakby spowijając ją mgłą nędzy, rozpacz i zwątpienia oraz bezduszny, okrutny świat zabor-czej przemocy, ukazuje świat przesąd-ów, obyczajów i wierzeń chłopskich, narzuca myśl o tym, że takich wsi były setki, tysiące. Wydobyl poza tym Stopka w swojej inscenizacji nie tylko nastroj buntu i gniewu, osnuł tę całą wieś jakąś mistyczną niemal melancholią, jakimś nastrojem bez-

nadziejności, który dopiero rozpro-szył się na krótką chwilę przez krwa-wy bunt Szeli.

Przejdźmy do wykonania, Szela jest Ignacy Machowski. Dominantą jego roli są prostota, fanatyczna zaciekłość w bronienu słusznej jego zdaniem sprawy, nieustraszona odwa-ga. Ani odrobiny patosu, poetyzowa-nia. Jesteśmy z tym Szela sercem i myślą od początku do końca, rozu-miemy go i współczujemy mu, choć

żeby wymienić Mileckiego, Zaczyka, Plucińskiego, Ciecierskiego, Lubień-ską. Na czoło wybijają się Janusz Strachocki w roli mądrego chłopca przezwyczajającego kłeskę Szeli oraz Zdzisław Mroźewski, którego filipika w obronie świętości władzy i biuro-kracji jest istnym arcydziełem. Chry-stusa dźwięczającego krzyż gra z wiel-kim poczuciem odpowiedzialności Lech Madaliński.

★

„Samuel Zborowski“ Słowackiego (Teatr Klasyczny) jest na naszych scenach białym krukiem. Dzieło poe-tyckie klasy najwyższej, jest mgliste, chwilami niemożliwe do odcyfrowa-nia. Wielka to zasługa Jerzego Krecz-mara, że tekst Słowackiego skonden-sował, zamknął w dwóch aktach, że z sądu nad kanclerzem Zamojskim, zabójcą wielmoży Samuela Zborow-skiego, uczynił sprawę niemal aktual-ną, wytrzymującą próbę sceny.

Zgodnie z intencją reżysera i inscen-izatora, idącą po lini prozajacji poezji, co kiedyś, nie zawsze z powo-dzeniem, próbował czynić Osterwa, wykonawcy starają się mówić uskrzy-dlony tekst Słowackiego jak najpro-ciej, unikają patosu. Palma pierwszeństwa należy się Jerzemu Kali-szewskiemu. Gra on Lucyfera, adwo-kata Samuela Zborowskiego przed sądem niebieskim, wygłaszającego ołbrzymi monolog, jak by to był czło-wiek dzisiejszy, u którego przeważa żelazna logika. Krecja na wielką skalę, choć chyba Słowacki nie byłby taką koncepcją zachwycony. Ostro, szerokimi liniami, zarysował belitos-nego kanclerza, trawionego wyrzutami sumienia, Władysław Surzyński. Jeden z najzdolniejszych aktorów młodego pokolenia Józef Nalberczak dał jak by wykuta z marmuru rzeźbę Samuela Zborowskiego.

Cały zespół spośród którego pięk-nym podawaniem tekstu wyróżnia się Aleksandra Karzyńska, starał się w miarę sił iść za intencjami insceniza-tora. Stworzona przez niego postać Mistrza, który jest jak by protagonistą chóru i komentatorem całości, gra wyraziście Zygmunt Maciejewski.

JACEK FRÜHLING



Dwa poetyckie rapsody

wcale do naszego współczucia nie apeluje, jest raczej w swej zaciekło-sci twardy i bezwzględny. Mówi poza tym Machowski tekst niezwykle pla-stycznie i obrazowo, nawet nieco poetyckie papierowe frazy nabierają w jego ustach wymowy i wyrazu.

Wojciech Siemion gra przyglupka chłopskiego, niewydarzonego skrzy-pka Walusia. Nie ma dziś w Polsce wykonawcy bardziej do tej roli pre-dystynowanego. Na dobro Siemiona zapisać należy i to, że tym razem opanował swój bujny, krewki tem-perament, posługiwał się niejedno-krotnie „tumulkiem“.

Z ogromnej plejady pozostałych wykonawców — najmniejsze role obsadzone zostały przez najwybitniej-szych aktorów Teatru Narodowego —